

ANKIETA „WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI”

POLSKI ROK 1989 (CZĘŚĆ II)

W roku dwudziestopięciolecia transformacji demokratycznej poprosiliśmy polskich i zagranicznych badaczy – historyków, politologów, socjologów, a także obserwatorów życia publicznego – o odpowiedź na dwa pytania:

1. Jakie były główne siły sprawcze upadku komunizmu w Polsce?
2. Jakie są największe sukcesy i najistotniejsze niepowodzenia polskiej transformacji na tle innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej?

Pierwszą część odpowiedzi zamieściliśmy w poprzednim numerze. Teraz publikujemy część drugą.

JERZY JEDLICKI

Na takie pytania, jak te zadane w ankiecie, historyk nie powinien odpowiadać. Bo jeśli już godzi się wziąć w tym udział, to pisze książkę (albo odpisuje grzecznie, że się na tym nie zna bądź nie ma akurat czasu). Cokolwiek bowiem napisze – jak się od niego żąda – „zwięźle”, wyda mu się po chwili haniebnie uproszczone, niebiorące pod uwagę sądów z jego sądem sprzecznych.

Niebaczny tej zdrowej reguły, odpowiedziałem tym razem redaktorowi Skórzyńskiemu, że się postaram, no i teraz nie chcę czynić z komputera cholewy. Więc się staram, jak mogę, i staram się z zawstydzeniem, świadom, że robię źle, niezgodnie z zasadami uprawianego przeze mnie rzemiosła. Za co przepraszam.

1. Główne siły sprawcze upadku komunizmu w Polsce? Wydaje się, że główną siłą sprawczą była bezsiła. Zmęczenie. Stabnąca wiara sprawujących rządy, że jest jeszcze czego bronić: czy to dla idei, czy dla interesu. Bronić tego systemu, który co parę lat się psuje, zacina, do którego trzeba raczej dopłacać niż czerpać jakies z niego profity? Po co? Gdyby nie to zwątpienie, znaleźliby się pewnie tacy, co by wydali odpowiednie rozkazy w odpowiedniej chwili. Ale rozkaz jest też ryzykiem: bo jeśli się nie uda? A zresztą – nie widać było takich, co się palili, żeby strzelać do „swoich”. Mieli jeszcze w kościach i w pamięci te wszystkie polskie czerwce i grudnie.

A po drugiej, tej naszej stronie, nie lepiej. W roku 1988–1989 nie czuło się tej wiary co w 1980. Solidarność była wykruszona i także zmęczona minioną dekadą. A świadomość

profesor, historyk i socjolog związany z Instytutem Historii PAN. Wykładowca Uniwersytetu Łatającego, współtwórca Towarzystwa Kursów Naukowych (1978), publicysta prasy niezależnej. Autor wielu prac naukowych z dziejów kultury i społeczeństwa polskiego XIX i XX wieku, m.in. *Jakiej cywilizacja Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku* (1988, 2002), *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta* (1993), *Świat zwyrodniał. Lęki i wyroki krytyków współczesności* (2000). Redaktor *Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918* i autor drugiego tomu tej serii: *Błądne koło 1832–1864* (2008)

ryzyka nie mniejsza. Popychać ludzi do strajków albo do wyjścia na ulice? Za to można było grubo zapłacić, a cena była niewymierna. A znowu paktować z władzą? Za to gorliwsi koledzy mogli postawić pod pręgierz hańby. Tak źle i tak niedobrze.

Tak to szło, małymi kroczkami, metodą saperską. I to właśnie okazać się miało najlepsze. Jak się dobrze zastanović, to w końcu dla obydwu stron.

2. Sukcesy transformacji? Największym z nich w moim mniemaniu była i pozostaje stabilność ładu konstytucyjnego. To, że pomimo wszystkich awantur w sejmie i na ulicy nikt nie ważył się targnąć na ten ład, który z roku na rok zdaje się coraz bardziej nienaruszalny. I Polska stworzyła w tym względzie godny wzór dla wszystkich krajów wychodzących lub starających się wyjść z takiej czy innej postaci totalizmu czy autorytaryzmu. Ten ład konstytucyjny zawiera w sobie także nienaruszalność swobód ludzkich i obywatelskich. Za wcześniej, by orzec, że stały się one już świętą i ubezpieczoną wartością na świecie, ale jednak polityczna zbrodnia musi się bardziej kryć, jest mniej bezwstydną aniżeli była w XX wieku.

Największym niepowodzeniem jest niedająca się pomniejszyć nierówność kondycji ludzkich w naszym kraju, rozpiętość poziomów życia, podtrzymywana drastyczną nierównością szans edukacyjnych. Żadne u nas stronnictwo nie uznało tego dotychczas, jak można by się spodziewać, za skandal w kraju, który chce się zwać demokratycznym.

Za niepowodzenie transformacji muszą też uznać siłę i znaczenie polskiej prawicy; nie tyle nawet jej zapatrywań, ile jej stylu działania, opartego na oszczerstwach i pomówieniach. Niemniej na tle innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej cechy te są, jak się zdaje, dość typowe.

JAN KOFMAN

profesor, politolog i historyk.

W latach 1982–1994 członek redakcji i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Krytyka”. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu, 1990–1999 członek zarządu i redaktor naczelny

Wydawnictwa Naukowego PWN.

Autor m.in. *Economic Nationalism and Development. Central and Eastern Europe between the Two World Wars* (1997), współautor (z Wojciechem Roszkowskim) *Transformacja i postkomunizm* (2000).

Rozdzielne formułowanie odpowiedzi na pytania wydaje się nieoczywiste, przede wszystkim z tego względu, że materia, do której się odnoszą, jest w istocie wspólna, a zawarte w niej wątki tematyczne przecinają się bądź nawet pokrywają. Celem procesu transformacji była likwidacja materialnych, ustrojowych, prawnych, ideologicznych i *last but not least* psychologicznych podstaw komunizmu. Komunizm nie zniknął ani 4 czerwca, ani 12 września, ani 29 grudnia 1989 r., lecz w wyniku trwających dziesięciolecia przekształceń o różnych wymiarach i odniesieniach. Pozwolę sobie zatem odpowiedź potraktować łącznie.

Jeśli odrzuci się w niej różne teorie spiskowe (w wersji *soft* i *hard*), to interpretacyjny konsensus wydaje się możliwy, choć naturalnie pozostaną kwestie sporne. Od lat racjonalne wyjaśnienia upadku komunizmu w Polsce obracają się wokół kilku interpretacji o rozmaicie rozkładanych akcentach, spór zaś, po części także ideologiczny czy polityczny, dotyczy raczej tego, czy – w postaci przecież hipotetycznej – zmiany zrywające z systemem komunistycznym można było przeprowadzić szybciej i radykalniej. Są też inne spory, jak np. o to, czy podkreślać rolę uwarunkowań zewnętrznych, czy raczej wewnętrznych, a wśród tych drugich – wskazywać bardziej na znaczenie aktywizmu społeczeństwa,

Solidarności i opozycji czy podnosić wagę ewolucji w obozie władzy w końcu lat osiemdziesiątych. Albo o to, czy skutkiem transformacji nie jest (rzekome, moim zdaniem) pozostawanie Polski w obrębie tzw. peryferyjnego kapitalizmu zależnego, do czego lubią nawiązywać zwolennicy koncepcji Immanuela Wallersteina – zarówno lewicowi, jak i (co ciekawe) niebezpośredni prawicowi. Ci drudzy nierzadko podobnie oceniają miejsce Polski w Unii Europejskiej.

U genezy upadku komunizmu były: 1) powstanie Solidarności, czerpiącej m.in. z tradycji buntu i sprzeciwu wobec systemu (Październik '56, Marzec '68, Grudzień '70, Czerwiec '76), 2) nieoczekiwane przez władze skutki, jakie dla rozwoju ruchu opozycyjnego miało podpisanie w 1975 r. przez Polskę Aktu końcowego KBWE z obecnym w nim koszykiem praw ludzkich (np. powstanie Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolnych Związków Zawodowych), 3) doniosłe narodowe, polityczne i społeczne konsekwencje wyboru Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszej (1979) pielgrzymki do kraju.

Pokojowa rewolucja Solidarności uderzyła w podstawy, także ideologiczne, systemu. Jego rozkładu nie powstrzymało wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. – opór społeczny przetrwał, utrzymała się podziemna Solidarność, rozwinął jeszcze bardziej niezależny ruch wydawniczy, inicjatywy kulturalne, artystyczne itd. Swoje znaczenie miał nacisk Kościoła i papieża na władze – najpierw, aby złagodziły represje, a następnie, by całkowicie się z nich wycofały. Doniosłą rolę odegrały nałożone na Polskę sankcje amerykańskie i, do pewnego stopnia, w ogóle Zachodu, przegrany przez ZSRR wyścig zbrojeń z USA, bankructwo gospodarcze radzieckiego imperium, zmiany w nim zachodzące od połowy lat osiemdziesiątych – pierestrojka i *glasnost*, wycofanie wojsk radzieckich z Afganistanu i równoległe odprężenie w stosunkach ze Stanami. Narastające lawinowo trudności ZSRR owocowały zgodą Michaiła Gorbaczowa na bardziej liberalną politykę w krajach satelickich i w praktyce wycofaniem się Moskwy z doktryny Breżniewa, co podważało sensowność polityki ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego, czyli skutecznego rządu wbrew oporowi tej części społeczeństwa, którą reprezentowały Solidarność i podziemie opozycyjne.

Silnym niewątpliwie impulsem do upadku komunizmu były negocjacje Okrągłego Stołu, pomyślane przez PZPR jako sposób podzielenia się z opozycją solidarnościową odpowiedzialnością za dramatyczny stan gospodarki i oczywiste koszty nieuchronnych reform. Bez zawartych porozumień nie odbyłyby się częściowo wolne wybory, a ówczesne wydarzenia zapewne potoczyłyby się inaczej nie tylko w Polsce, ale i w całym regionie. Delegitymizując władzę, wybory te legitymizowały Solidarność i opozycję.

Z kolei przyjęcie przez opozycję aktywnego rozwiązania zawartego w postulacie Adama Michnika „wasz prezydent, nasz premier” i w konsekwencji powołanie przez sejm kontraktowy we wrześniu 1989 r. gabinetu Tadeusza Mazowieckiego zdynamizowały dalsze wydarzenia – wraz z powstaniem rządu porozumienie okrągłostołowe faktycznie wygasło. Niemniej poparcie przez postkomunistycznych i postpeerelowskich postów reform i zmian w konstytucji oraz milcząca zgoda prezydenta Jaruzelskiego na wszystkie rozwiązania ustrojowe wprowadzane przez gabinety Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego – również sprzyjały ostatecznemu upadkowi niedawnego porządku.

Transformacja jednak nie powiodłaby się bez parasola ochronnego rozpiętego przez Solidarność nad reformami ekonomicznymi i ustrojowymi rządów solidarnościowych lat 1989–1993.

Na położenie międzynarodowe Polski i dalszy tok wydarzeń wpływały również pośrednio i bezpośrednio zmiany polityczne i ustrojowe w bliskim jej otoczeniu (i przez nią zresztą zapoczątkowane) – przede wszystkim przemiany na Węgrzech, upadek muru berlińskiego, aksamitna rewolucja w Czechosłowacji, agonie reżimów komunistycznych w Bułgarii i Rumunii, rozpad Jugostawii.

Ważną stroną sporów stanowiły kwestie związane z szeroko rozumianą dekomunizacją, wpisującą się w dyskurs o winie i karze za zbrodnie i przestępstwa systemu: czy rządzący PRL, którzy – dodajmy – praktycznie zaakceptowali utratę swojej władzy politycznej, nie powinni byli choćby symbolicznie zostać ukarani, a nie być jeszcze wynagradzani? Otóż wedle licznych opinii niedostatecznie szybka reakcja nowych elit na dokonującą się konwersję kapitału politycznego nomenklatury w ekonomiczny (zauważmy, iż proceder ten nabrał zdecydowanego wigoru jeszcze za dwóch ostatnich rządów komunistycznych!) oznaczała milczące odstępstwo od przestrzegania zasad sprawiedliwości w imię politycznej kalkulacji (mniejszej zapewne części niedawnej opozycji) przeciągnięcia na stronę wielkiej zmiany, czyli zneutralizowania i zasymilowania do ustroju demokratycznego dużych grup związanych ideologicznie, materialnie czy uczuciowo z poprzednim systemem, liczących z grubsza nawet 20–25 proc. społeczeństwa. Niewykluczone, że było to rozwiązanie racjonalne, wzmacniane zresztą niechęcią do stosowania poniekąd zasady odpowiedzialności zbiorowej, tyle że kłócące się z poczuciem sprawiedliwości wielu ludzi. Niemniej jednak można by spytać, czy brak radykalnej ustawy dekomunizacyjnej nie przyniósł innego dodatniego skutku – otóż dość szybko przekonał również postkomunistów do uznania potrzeby kontynuowania usilnych starań (przecież i z ich udziałem) o członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej.

Dodam, że np. w Czechach ustawowa dekomunizacja się nie powiodła, a poprzednie elity, nieco tylko zmutowane, wkrótce powróciły na scenę publiczną. Wyjąwszy specyficzny przypadek NRD, podobnie właściwie było i w innych państwach regionu.

Z kolei ważnym założeniem prywatyzacji miało być poszerzenie warstwy właścicieli poprzez wciągnięcie do niej pracowników przedsiębiorstw państwowych (i komunalnych), by w ten sposób wiązać ich także z kapitalizmem i rynkiem oraz zredukować rosnący wobec niej sprzeciw społeczny, zwłaszcza wobec kapitału zagranicznego. Poniekąd sztandarowym, zakończonym jednak niepowodzeniem pomysłem był Program Powszechnej Prywatyzacji, obejmujący w latach 1994–1998 około 27 mln osób. Wbrew intencjom twórców stosunkowo w sumie małe aktywa PPP zostały szybko zakumulowane w rękach wąskiej grupy właścicieli – koszty tej operacji poniosło naturalnie państwo (*ergo* społeczeństwo), a skutek wychowawczy nie okazał się zachęcający. Podobny program – o zdecydowanie większej, jeśli chodzi o objęty nią majątek, skalę – podjęty w Czechach (tzw. kuponówka) zakończył się jeszcze większą porażką. Niemniej systematycznie prowadzona prywatyzacja, uznawana za bardzo ważny wskaźnik osiągniętego stopnia transformacji, ostatecznie się powiodła: w gospodarce w Polsce przeważa sektor prywatny, choć nadal udział sektora państwowego w PKB wynosi około 25 proc.

Do powodzenia polskiej transformacji przyczyniła się w szczególności stosunkowo duża spójność reform i szybkość ich realizacji. W efekcie system polityczny i system partyjny ukształtowały się zgodnie z rozwiązaniami europejskimi, dokonano też innych bardzo istotnych przekształceń ustrojowych – proces ten zwieńczyła konstytucja uchwalona w 1997 r. Gdy powstał rząd Prawa i Sprawiedliwości, Ligi Polskich Rodzin i postpeerelewskiej Samoobrony, ostatecznie wygasł (2006) charakterystyczny dla życia społecznego i politycznego tzw. podział postkomunistyczny. W strukturze społecznej coraz bardziej widoczną pozycję zdobywa formująca się wspomniana warstwa nowych właścicieli i przedsiębiorców. Do przeciętnej zachodniej upodabnia się struktura zawodowa ludności, odbijająca się m.in. w proporcji udziału sektorów w PKB – z wyraźną dominacją tzw. sektora trzeciego.

Wprawdzie powiada się, że liczby zniosą wszystko, niemniej dane poważnych instytucji międzynarodowych (np. Eurostatu) i polskiego GUS są jednoznaczne. W ich świetle minione dwudziestopięcioletnie wskazuje na niewątpliwy sukces polskiej transformacji, a w jej efekcie otwarcie się gospodarki na Zachód i coraz ściślejsze z nim więzy.

Jednak przykłady charakteryzujące sytuację polityczną, społeczną i ekonomiczną mogą też rodzić pytania, wątpliwości czy niepokój. Fundamenty demokratycznego państwa prawa wydają się stabilne, ale już np. uobywatelnienie społeczeństwa jakoś znacząco nie wzrosło, charakterystyczna jest raczej stagnacja, wyrażająca się np. w niskim poziomie kapitału społecznego, w niezadowalającym uczestnictwie w wyborach powszechnych czy w ogóle w życiu społecznym, w tym na poziomie lokalnym. Obawy wzbudza rosnący populizm i demagogia o prawicowej (nie tylko radykalnej) proveniencji, czerpiące wzory z podobnych zjawisk w Europie, w tym także z państw regionu.

Są problemy, które w Polsce (i nie tylko w niej) źle rozwiązano, albo decyzje uznawane obecnie za niefortunne, jak np. zbyt daleko posunięta deindustrializacja. Groźny w skutkach może być od lat trwający klincz polskiej energetyki i górnictwa, sektora opartego w dominującym stopniu na węglu, można też pytać o racjonalność i koszty wykorzystania części środków unijnych. Nie zlikwidowano przerostów regulacyjnej roli państwa, nie tylko w gospodarce, zarazem niedostateczny był (jest) opór wobec niekiedy bardzo silnych partykularyzmów środowiskowych (np. związków górników, lekarzy, nauczycieli). Raczej pozorowano, niż rzeczywiście przeciwdziałano upartyjnianiu administracji publicznej oraz zarządów i rad nadzorczych przedsiębiorstw będących w pełnym lub częściowym posiadaniu państwa czy samorządu terytorialnego. Nieudane były próby odpolityzowania wyższej kadry urzędniczej (przykładem smutne losy ustawy o służbie cywilnej).

Niepokoją niektóre fakty dotyczące sfery społecznej, np. stałe wysokie bezrobocie, specjalnie wśród młodzieży, skutkujące m.in. obecnie niemal rekordową, ponad dwumilionową emigracją zarobkową i oddziałujące ujemnie na relacje społeczne, zwłaszcza na poziomie rodziny, czy zmniejszająca się wprawdzie sfera skrajnego ubóstwa, obejmująca jednak około 7 proc. ogółu ludności. Albo – wpływ przyspieszonego i do pewnego stopnia równoległego procesu starzenia się i obniżania liczby mieszkańców kraju na wielkość PKB, budżet państwa, pogłębianie się niewydolności systemu emerytalnego, stały wzrost obciążeń państwa i obywateli na rzecz systemu ochrony zdrowia itd. Martwi poziom edukacji w szkolnictwie wyższym – mimo bardzo szybkiego przyrostu osób z formalnie wyższym wykształceniem – oraz ogólnie niewysoka innowacyjność gospodarki.

Na pewno istotna jest kwestia, czy w obliczu ostatnich dramatycznych wydarzeń u wschodnich granic Polski ogólny poziom jej integracji z Unią, mimo dużego postępu, jest dostateczny i czy w związku z tym pozostawanie Polski poza strefą euro, gdy np. Estonia, Łotwa i ostatnio Litwa już w niej są, nie przyniesie gospodarce (ale przecież i dziedzinie bezpieczeństwa najszerzej rozumianego, także militarnego) większych ujemnych skutków.

Niemniej trzeba podkreślić, że transformacja ekonomiczna w Polsce wyraziła się w spektakularnym, najwyższym przeciętnie w regionie wzrostem PKB, który – poza okresem wstępnym (1990–1991), gdy walczono z bardzo wysoką inflacją i wprowadzano zasadnicze reformy Leszka Balcerowicza – nie spadał poniżej poziomu roku poprzedniego. W ciągu ćwierćwiecza polski PKB wzrósł ponad dwukrotnie. Zdaniem przez gospodarke testem (inaczej niż w przypadku innych państw regionu) był kryzys finansowy z 2008 r. i kilku lat następnym, kiedy niemal jako jedyna w Europie wykazywała ona wyraźny i ciągły wzrost.

Jeśli więc w 1998 r., zgodnie z „Central European Economic Review”, spośród przechodzących transformację 27 państw byłego ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej najbardziej zaawansowanymi gospodarczo były Słowenia, Węgry, a dalej – Polska, Czechy i kraje bałtyckie, to piętnaście lat później hierarchia jest już całkiem inna – na czele plasuje się Polska, potem – Słowacja i Czechy, Estonia! W perspektywie ćwierćwiecza dowodzi to, że polityka gospodarcza Polski była zasadniczo właściwa i konsekwentna. Od 1989 r. znacznie zmniejszył się dystans dzielący Polskę od bogatszych Czech i Słowacji, gdy Węgry zostały nawet doścignięte.

Jest ważne, że od chwili wejścia Polski do Unii zmiany objęły zacofane dotąd rolnictwo i wieś, które dzięki wykorzystaniu środków unijnych (szczególnie dopłat bezpośrednich) zrobiły skok wręcz cywilizacyjny. Zdecydowanie podniósł się również ogólny poziom życia mieszkańców Polski.

Mimo rozmaitych swych osobności Polska ustrojowo i strukturalnie upodabnia się do wzorców zachodnioeuropejskich. Nie ma też żadnych podstaw merytorycznych ekstrawaganckie ideologiczne wyobrażenie, iż funkcjonujące instytucje demokratyczne i gospodarki rynkowej są jedynie dekorum rządów w istocie postkomunistycznych – sprzymierzonych ze sobą elity władzy sprzed 1989 r. i rządzącej od ponad lat siedmiu koalicji.

Wracając do zasygnalizowanej na początku tych uwag szeroko dyskutowanej kwestii, czy możliwe były szybsze zmiany polityczne, odpowiedź wydaje się teoretycznie pozytywna. Rozwiązaniem, choć praktycznie trudnym do przeprowadzenia, mogły być wcześniejsze wybory – np. w czerwcu lub wrześniu 1990 r. Jeśli miałyby się odbyć w czerwcu, czyli tuż po wyborach samorządowych, zakończonych sukcesem komitetów obywatelskich, to dotyczyłyby raczej wyborów parlamentarnych, bo trudno jednak sobie wyobrazić, że odbyłyby się zamiast nich czy wręcz jeszcze przed nimi. Jeśli natomiast we wrześniu, wątpliwe, by zgodził się na to Lech Wałęsa, gdyż przesuwatyby na dalszy jeszcze termin wybory prezydenckie... Inną kwestią jest, czy w ówczesnej sytuacji międzynarodowej tego rodzaju przyspieszenie było pożądane, gdyż trwały już wtedy (od lutego 1990 r.) rozmowy „dwa plus cztery” w sprawie zjednoczenia Niemiec, ze wszystkimi tegoż dla Polski potencjalnymi poważnymi konsekwencjami.

W każdym razie nie unieważnia to prawdziwości stwierdzenia, że po ćwierćwieczu od rozpoczęcia transformacji w regionie jest oczywiste, iż w chwili jej startu o powodzeniu

decydował wybór między szybkimi i bardziej konsekwentnymi reformami, zwłaszcza ekonomicznymi, a drogą określaną jako ewolucyjna. Rozwiązanie pierwsze (podjęte przez Polskę zwłaszcza lat 1989–1993) niewątpliwie okazało się dla przebiegu transformacji o wiele efektywniejsze i wręcz korzystne.

ALEKSANDER SMOLAR

1. W polskich interpretacjach roku 1989 nacisk kładzie się przeważnie na wagę czynników wewnętrznych: Solidarności, Jana Pawła II, rozpadu gospodarki, rozkładu klasy rządzącej. W interpretacjach zachodnich mówi się głównie o zmianie układu sił w stosunkach międzynarodowych: przegranej ZSRR w nowej fazie wyścigu zbrojeń, rozpoczętego decyzjami prezydenta Ronalda Reagana, narastającej w ZSRR świadomości wyczerpania możliwości rozwojowych, które miałyby zapewnić „dogonienie i przegonienie” Stanów Zjednoczonych, oraz woli Michaiła Gorbaczowa przeprowadzenia reform w zmuszanym systemie. Stąd polityka *glasnosti* i pierestrojki. Istotnym czynnikiem było postawienie przez Gorbaczowa na współpracę z Zachodem w celu modernizacji rosyjskiej gospodarki.

W rzeczywistości rolę odegrały zarówno czynniki zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Bez zmian podjętych przez Gorbaczowa, bez ogłoszenia doktryny nieinterweniowania w krajach bloku sowieckiego – zgodnie z tzw. doktryną Sinatry, sformułowaną przez Giennadija Gierasimowa, ówczesnego rzecznika sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych: „niech każdy śpiewa na własną nutę” – nie byłoby możliwe podjęcie rozmów Okrągłego Stołu przez gen. Jaruzelskiego i jego ekipę. Oczywiście, można powiedzieć, że Gorbaczow nie był świadom konsekwencji przeprowadzonych zmian, tak jak później Jaruzelski nie brał pod uwagę możliwości przegrania wyborów.

Czynniki wewnętrzne były wielorakie. Ograniczę się więc do ich pobieżnego wyliczenia. Głębia kryzysu gospodarczego i pamięć o kolejnych wybuchach społecznych – zwłaszcza świeże doświadczenie Solidarności lat 1980–1981 – skłaniały władze do szukania porozumienia z „umiarkowaną częścią opozycji” – tak jak we wszystkich przypadkach pokojowego przechodzenia do demokracji od systemów autorytarnych. Chodziło o poszerzenie bazy społecznej i politycznej władzy. Postawa społeczeństwa i wyniki wyborów 4 czerwca 1989 r. zamknęły tę perspektywę. Ważna była dojrzałość nowej klasy politycznej, formującej się stopniowo od 1956 r., związanej z Solidarnością, która zdecydowanie postawiła na model pokojowego przejścia do demokracji i szukanie porozumienia z władzą. Ta postawa dawała obozowi władzy pewne poczucie bezpieczeństwa na przyszłość. Zmiany w obozie władzy, jej odmłodzenie i rosnąca rola młodszego pokolenia, pragmatycznego, pozbawionego ideologicznych iluzji. Pozytywna rola Kościoła i przede wszystkim Jana Pawła II sprzyjała pokojowej zmianie.

2. Na tle niektórych innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej widzę jedno tylko poważne niepowodzenie: uformowany system polityczny. Jest on, jak mi się wydaje, nietrwały i nieelastyczny. Ze względu na wodzowski charakter dominujących partii nie zachęca też do kształtowania się kultury demokratycznej. Zasadniczo

politolog, prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. W marcu 1968 r. uwięziony za działalność opozycyjną. W latach 1971–1989 na emigracji we Włoszech, Wielkiej Brytanii i Francji; redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”, współpracownik KOR i KSS KOR. 1973–2007 pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Doradca premierów Tadeusza Mazowieckiego i Hannu Suchockiej. Współzałożyciel i członek zarządu Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych (European Council on Foreign Relations) oraz zastępca przewodniczącego rady naukowej Instytutu Nauk o Człowieku (Institut für die Wissenschaften vom Menschen) w Wiedniu.

bezkonfliktowe zastąpienie Donalda Tuska przez Ewę Kopacz zwiastuje być może jego ewolucję.

Słabości systemu politycznego mają zapewne jedno z zasadniczych źródeł w zaskakującym niedorozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Opozycja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych obrąta za podstawę ideową m.in. mit społeczeństwa obywatelskiego, chociaż sama nazwa przysła z Zachodu. Powstające niezależne organizacje, ruchy w latach osiemdziesiątych, a nawet partie stwarzały wrażenie wielkiego bogactwa. Nie mówiąc o potędze polskiego Kościoła, będącego miejscem niezależnego życia społecznego. Po 1989 r. okazało się jednak szybko, że mieliśmy do czynienia z pewnym złudzeniem. W istocie liczne badania ukazywały niski poziom wzajemnego zaufania i bardzo niski – porównując z innymi krajami nawet naszej części Europy – poziom społecznego zorganizowania poza państwem i gospodarką. Trudno o to kogokolwiek oskarżać, ale jest to niewątpliwie cecha naszego życia zbiorowego, która może być jednym z czynników blokujących dalszy rozwój.

Można sformułować wiele zarzutów pod adresem modelu przemian gospodarczych i społecznych – na pewno można było zrobić wiele rzeczy lepiej i szybciej – ale trudno wskazać na kraje, które dały sobie radę lepiej niż Polska. Bardzo wysoko oceniam również politykę zagraniczną ostatniego dwudziestopięcioletnia, chociaż obecnie, w związku z rosyjską petzającą agresją przeciw Ukrainie, przechodzi ona niewątpliwie kryzys.

Podsumowując: Polska ma za sobą niezwykle ćwierćwiecze rozwoju, awansu cywilizacyjnego, wzrostu bezpieczeństwa zewnętrznego. Ale też przeszłość nie pozwala na przewidywanie dalszej trajektorii naszego rozwoju. Równie optymistyczna, retrospektywna ocena kolejnego ćwierćwiecza zależeć będzie od wielu czynników, a tylko nad częścią z nich możemy sprawować jakąś kontrolę.

ANTONI Z. KAMIŃSKI

profesor nauk społecznych, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor książek i artykułów na temat instytucji polityczno-gospodarczych i bezpieczeństwa; ostatnio wydał *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w pokomunistycznej Polsce* (2014).

Ustrój komunistyczny został narzucony Polakom w wyniku okupacji kraju przez wojska sowieckie. Pełne podporządkowanie Polski dyktatowi Moskwy było ważnym osiągnięciem geopolitycznym. Stalin miał powiedzieć w rozmowie z Bierutem i Szwalbem: „Polska jest naszym największym trofeum wojennym”¹. Skonsumowanie tego trofeum w niewielkim, jak się okazało, stopniu komplikował fakt, że Polska od początku drugiej wojny światowej była członkiem koalicji antyniemieckiej. Jedynie wewnętrzne osłabienie metropolii, tj. ZSRR, stwarzało szansę na wyzwolenie jej spod komunistycznego jarzma.

Upadek komunizmu w naszym kraju był częścią procesów rozkładowych zachodzących w całym bloku sowieckim, także w samym ZSRR. Towarzyszyły im zmiany w otoczeniu międzynarodowym. Czynniki te wzajem na siebie oddziaływały. Najważniejsze z nich to:

- 1) Bariera rozwoju gospodarczego, której przyczyna tkwiła w sposobie organizacji komunistycznej gospodarki – niezdolności do wykorzystania intensywnych strategii rozwoju, która doprowadziła do gasnącej stopy wzrostu gospodarczego i stagnacji w latach osiemdziesiątych.

¹ Wspomniał mi o tym prof. Edward Lipiński, któremu opowiedział to Stanisław Szwalbe.

- 2) Degeneracja moralna społeczeństwa, kryzys demograficzny i wzrost świadomości narodów wchodzących w skład ZSRR.
- 3) „Imperialne przeciążenie” wywołane rosnącymi kosztami wyścigu zbrojeń oraz inwazją na Afganistan.
- 4) Napięte stosunki z Chinami, które – po śmierci Mao Tse-tunga – pod nowym kierownictwem wkroczyły na drogę reform ekonomicznych i szybkiego wzrostu gospodarki.
- 5) Stopniowa utrata poparcia lewicowych elit Zachodu po ogłoszeniu referatu Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, a także w wyniku kolejnych wstrząsów, które dotyczyły społeczeństwa zachodnich kresów imperium – Węgier, Polski i Czechosłowacji.
- 6) Wybór Karola Wojtyły na tron papieski i sposób sprawowania przez niego magisterium, przede wszystkim jego pielgrzymki do Polski.
- 7) Powstanie NSZZ Solidarność w Polsce, wprowadzenie stanu wojennego i zaistnienie zorganizowanej masowej opozycji antykomunistycznej – czynniki stanowiące apogeum omawianego procesu rozkładu.
- 8) Zdecydowane przywództwo ideologiczne i polityczne Ronalda Reagana w świecie zachodnim, wspieranego przez Margaret Thatcher.

Wobec trudności gospodarczych i zaostrzającej się konfrontacji z Zachodem ostatni przywódca KPZR, Michaił Gorbaczow, podjął próbę reformy rynkowej (pierestrojka), którą skutecznie zablokował aparat partyjny. To zmusiło Gorbaczowa do wewnętrznego otwarcia (*glasnost*) – działań mających na celu osłabienie aparatu. Demokratyzacji wewnętrznej towarzyszyło otwarcie na zewnątrz – w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i Europą.

Nie tylko część kierownictwa KPZR, ale i przywódcy partii państw satelickich uznali politykę *glasnosti* za zagrożenie dla swych pozycji. Stwarzało to możliwość zawiązania się antyreformatorskiej koalicji przeciw Gorbaczowowi i jego sojusznikom. W jej obliczu Gorbaczow odwołał doktrynę Breżniewa, której istotą była zasada bezpośredniej ingerencji wojsk Paktu Warszawskiego w przypadku zagrożenia ustroju komunistycznego w krajach bloku sowieckiego. To z kolei zmusiło kierownictwa lokalnych partii komunistycznych do szukania porozumienia ze społeczeństwem i zawarcia z nim paktów transformacyjnych.

Ostatecznym etapem zniszczenia był zamach stanu w Moskwie latem 1991 r. i następujące po nim rozwiązanie układu założycielskiej sowieckiej federacji przez przywódców trzech państw sygnatariuszy: Białorusi, Rosji i Ukrainy. Tak w największym skrócie wyglądał proces upadku komunizmu w Europie, w którym Polska była ważnym, aczkolwiek nie jedynym aktorem.

2. Polska należy do tych państw Europy Środkowo-Wschodniej, w których przejście ustrojowe uznano za największy sukces. Nastąpiło podwojenie dochodu narodowego, zmiany rządów w wyniku kolejnych wyborów przebiegały względnie płynnie, Polska przystąpiła do NATO i Unii Europejskiej – są to dokonania, które dobitnie świadczą o sukcesie. Wśród najważniejszych zmian uwieńczonych powodzeniem należy odnotować zmianę w położeniu geopolitycznym kraju, reformę gospodarki oraz reformę samorządową. Dwie pierwsze miały charakter naturalny, trzecia była wynikiem wewnętrznej, niewymuszonej przez czynniki zewnętrzne inicjatywy politycznej.

Co do reformy gospodarki i zmiany w położeniu geopolitycznym, to odrzucenie przez Gorbaczowa doktryny Breżniewa oznaczało, czasową przynajmniej, rezygnację Moskwy z ingerowania w stosunki wewnętrzne krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a także w ich politykę zagraniczną. Stworzyło to możliwość zwrotu tych państw tam, gdzie znajdowała się potęga polityczna i ekonomiczna, tj. w kierunku Zachodu. W wyniku przedsięwzięć gospodarczych Edwarda Gierka Polska była *de facto* bankrutem. Bez szybko i dogłębnie przeprowadzonej reformy rynkowej jej rząd nie miałby szans na uzyskanie pomocy gospodarczej i ustępstw w spłacie długów ze strony państwowych i prywatnych wierzycieli.

Na tym tle reforma samorządowa miała znaczenie wyjątkowe. Był to jeden z dwóch punktów, co do których nie doszło do porozumienia między stroną rządową a stroną opozycyjną. Z inicjatywą jej przeprowadzenia wystąpił już w lipcu 1989 r. nowo wybrany senat. Po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego na jego pełnomocnika do realizacji tej reformy mianowano prof. Jerzego Regulskiego. Od początku Regulski i jego zespół napotkali opór ze strony wpływowego w tym rządzie środowiska przeciwników reformy. Wielokrotnie wymagało to osobistej interwencji premiera, który jednak nie miał w tej kwestii, jak i w wielu innych, wyraźnego stanowiska. Konflikt ten zapoczątkował trwający przez cały okres transformacji spór między zwolennikami upodmiotowienia społeczeństwa, którego trzon stanowili zwolennicy samorządności, a tymi kręgami, które traktowały społeczeństwo przedmiotowo. Wdrożona w 1990 r. reforma samorządowa miała w efekcie charakter połowiczny. Inicjatywa samorządowa została ponownie podjęta i przyjęła kształt zbliżony do obecnego dopiero w latach 1997–2001 w wyniku działań rządu Jerzego Buzka oraz koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności.

Institucja samorządu jest dla działania państwa kluczowa, bo stwarza warunki odpowiedzialnego uczestniczenia obywateli w kształtowaniu ich bezpośredniego otoczenia. Tylko w ten sposób mogą oni rozwijać i doskonalić swe myślenie o sprawach publicznych. Jak pisał John Stuart Mill, dobre instytucje „organizują wartość moralną, intelektualną i praktyczną już istniejącą w ten sposób, aby jej nadać, o ile możliwości, jak najwięcej wpływu na sprawy publiczne. Rząd sądzić należy wedle jego wpływu na bieg rzeczy, wedle tego, co robi z obywateli i co robi z nimi, wedle jego dążności do poprawy lub zepsucia ludzi samych. I wedle dobroci lub wadliwości dzieł, których dokonywa dla nich lub z nimi”. Cytat ten ma tu podwójne znaczenie. Po pierwsze wskazuje na wagę i sens reformy samorządowej w transformacji ustrojowej w Polsce. Po drugie zawiera kryterium oceny transformacji w innej perspektywie, niż to się zazwyczaj czyni: w perspektywie sprawności organizacyjnej państwa w tworzeniu i wdrażaniu wizji rozwojowej kraju, która mobilizowałaby obywateli do wspólnego działania na rzecz dobra ogólnego. Czy przebudowa ustrojowa była sukcesem, jeżeli przyjmiemy takie podmiotowe kryterium oceny?

Odpowiedzi na to pytanie można udzielić, odwołując się do subiektywnych i obiektywnych wskaźników postaw ludzkich. Należą do nich stosowane w badaniach opinii publicznej wskaźniki zaufania do instytucji państwowych czy wskaźniki optymizmu-pesymizmu obywateli co do przyszłości kraju. Wypadają one z reguły na niekorzyść dzieła transformacji: Polacy należą do najbardziej pesymistycznie nastawionych społeczeństw w Europie. Nie mniej ważne jest, że w ostatniej dekadzie niemal dwa miliony Polaków wyemigrowało na Zachód, szukając lepszego losu – większość z nich zapewne na zawsze.

Niektórzy socjologowie wyjaśniają te niekorzystne zjawiska, dywagując na temat „mentalności Polaków”, braku tradycji społeczeństwa obywatelskiego, dziedzictwa komunizmu itp. Ten punkt widzenia odbiega daleko od mojego stanowiska w tej kwestii.

Grzechem pierworodnym pokomunistycznej przebudowy w Polsce było wyłączenie społeczeństwa z tego procesu. Wyłoniona w jego początkach klasa polityczna nie miała do społeczeństwa zaufania. Nie potrafiła też zaproponować mu żadnej nośnej idei. W tej sytuacji trudno było się spodziewać, by kręgom decydującym o przemianach ustrojowych zależało na angażowaniu w nie obywateli. Świadczą o tym losy komitetów obywatelskich, powstałych w trakcie kampanii wyborczej wiosną 1989 r.

Wybitni badacze – co najmniej dwaj zagraniczni: Ralf Dahrendorf i Bruce Ackerman, a w kraju Janina Zakrzewska – alarmowali wtedy, że w Polsce przeoczono „moment konstytucyjny”. Budowa nowego ustroju jest przedsięwzięciem mobilizującym społeczną energię, a szybkie przygotowanie i przyjęcie konstytucji stanowi wydarzenie przydające temu aktowi znaczenia jako symbolowi historycznego otwarcia. Była społeczna wola takiej debaty i była jej potencjalna płaszczyzna w postaci wspomnianych komitetów obywatelskich. Ośmioletnia zwłoka w przyjęciu konstytucji świadczy o dążeniu nowej elity władzy do demobilizacji społeczeństwa.

Zaniedbanie sprawy konstytucji nie było przypadkiem. „Wojna na górze”, która rozwinęła się w pierwszej połowie 1990 r., nie dotyczyła zagadnień podstawowych dla ustroju i przyszłości Polski, lecz tego, kto będzie miał władzę. Obecna kultura życia publicznego w Polsce tkwi korzeniami w wydarzeniach 1990 r. W tej rozgrywce społeczeństwo liczyło się marginalnie – tylko podczas starań zaangażowanych w „wojnę” stron o poparcie lokalnych komitetów obywatelskich w czerwcu i lipcu owego roku oraz w wyborach prezydenckich. Kiedy walka została rozstrzygnięta, komitety stały się dla uwikłanych stron zbędne – nastąpiło polityczne wywłaszczenie społeczeństwa.

Skutkiem przewagi taktycznych kalkulacji było odwrócenie sekwencji wydarzeń, jaka zgodnie ze zdrowym rozsądkiem powinna mieć miejsce: poprzedzenie w pełni demokratycznych wyborów do sejmu przez wybory prezydenckie, a na końcu dopiero, po ośmiu latach od przełomu, uchwalenie konstytucji. Prawdziwie wolne wybory do parlamentu umożliwiono Polakom dwa lata po tym, jak dokonali tego obywatele pozostałych państw pokomunistycznych. Przyjęcie w tych wyborach ordynacji proporcjonalnej bez progów wyborczych spowodowało, że wyłoniony tą drogą rząd nie był w stanie skutecznie sprawować swoich funkcji i po dwóch latach ustąpił na rzecz koalicji partii z peerelowskim rodowodem.

Stwierdzony w badaniach socjologicznych brak zaufania obywateli do instytucji państwa i poczucie wyobcowania wobec nich nie jest więc dziełem przypadku, lecz wynikiem konsekwentnie prowadzonych działań kolejnych rządów. Ugruntowane w instytucjach ustrojowych ograniczenie wpływu obywateli na rządy przyniosło nie tylko obojętność społeczeństwa na działania rządów i nieufność do władzy. Eliminując bądź ograniczając skuteczność instytucji demokratycznej kontroli nad instytucjami politycznymi, stało się czynnikiem obniżającym wydolność strategiczną państwa.

Stan niskiej wydolności instytucjonalnej państwa jest oczywisty dla każdego, kto zada sobie trud analizy polityki polskich rządów w obszarach krytycznych dla przyszłości kraju. Od dwudziestu pięciu lat Polska nie zdołała osiągnąć dywersyfikacji źródeł dostaw

surowców energetycznych, rozwiązać problemu opieki zdrowotnej ani stworzyć sprawnej służby publicznej. Jakość prawa jest niska, a towarzyszy jej rzucająca się w oczy niesprawność instytucji wymiaru sprawiedliwości. Słabość państwa widoczna jest też w sposobie realizacji inwestycji infrastrukturalnych i wykorzystania funduszy unijnych, a także w klimacie wokół przedsiębiorczości.

Ostatnią próbę naprawy tego stanu rzeczy podjął rząd koalicji AWS-UW, kierowany przez Jerzego Buzka. Jednak wszystkie zainicjowane wtedy reformy i zmiany, prócz samorządowej, zniszczyli jego następcy – bez jakiegokolwiek refleksji nad długofalowymi skutkami tych działań, przy braku oporu partii opozycyjnych. Utrwaliło to system instytucjonalny państwa o słabej adaptowalności do zmian w otoczeniu, pozbawiony zdolności uczenia się na błędach, o krótkim horyzoncie podejmowanych decyzji.

Wspomnijmy też na koniec o nierozwiązanych po ćwierćwieczu, jakie upłynęło od ustrojowego przełomu, problemie reprivatyzacji. Trudno o dobitniejszy symptom moralnego kryzysu państwa. Przedmiotem gry politycznej stała się niemal wyłącznie władza i dostęp do korzyści, jakie można z niej czerpać.

O ile reformę samorządową należy więc uznać za jedno z największych dokonań polskiej transformacji, o tyle stan centralnych instytucji państwa, które także decydują o relacjach między państwem a obywatelami, jest jej piętą achillesową. Rządy popełniają kolejne błędy, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności. Sejm nie pełni funkcji kontrolnych w stosunku do władzy wykonawczej, a niezawisłość wymiaru sprawiedliwości – pomimo zaprzeczeń prezesów SN, TK i NSA – wzbudza uzasadnione wątpliwości. Poziom debat publicznych stał się żenujący, a ich uczestnicy pomijają najbardziej istotne dla kraju sprawy.

Ocena polskiej przebudowy ustrojowej według zaproponowanego przez Johna Stuarta Milla kryterium sposobu, w jaki instytucje państwa „organizują wartość moralną, intelektualną i praktyczną” społeczeństwa, wypada źle. Przed laty redakcja „Rzeczpospolitej” zainicjowała dyskusję na temat „Państwo do remontu”. Nie wywołała ona większego zainteresowania, a przecież od stanu państwa, sprawności oraz przejrzystości instytucji politycznych zależy przyszłość Polski. W dalszym ciągu nie widać woli politycznej, by podjąć konstruktywną, rzeczową dyskusję nad kondycją naszego państwa.

ANTHONY KEMP-WELCH

brytyjski historyk, wykłada na University of East Anglia. Wydał m.in.

The Birth of Solidarity (1991),
Stalinism in Poland (1999) i *Polska pod rządami komunistów 1944–1989* (2008, wydanie polskie 2010).

1. Po upadku komunizmu główni aktorzy międzynarodowej polityki sięgnęli po laury. Zwolennicy pierestrojki i ludzie z najbliższego otoczenia Michaiła Gorbaczowa uważali, że to ich przykład i inicjatywa pchnęły Polskę i resztę Europy Środkowo-Wschodniej na drogę reform. Kluczowym momentem było ich zdaniem unieważnienie wiosną 1989 r. doktryny Breżniewa, o czym wówczas nie wiedzieliśmy, a teraz wiemy dzięki archiwalnym odkryciom. Zachodnie czynniki oficjalne (choć nie Biały Dom) twierdzą podobnie – że ich zakulisowe działania zarówno polityczne, jak i finansowe przyczyniły się do pokojowego zakończenia zimnej wojny. Nawet polscy komuniści przypisują sobie w tej mierze zasługi – przypominają, że od zawsze chcieli wyzwolić kraj i że go wyzwolili, gdy tylko nadarzyła się geopolityczna okazja. Zdaniem Mieczysława

Rakowskiego komunizm upadł dzięki „rewizjonizmowi”, którego on sam bronił od 1956 r.

O klęsce komunizmu zadecydowała oczywiście „wielka polityka”, ale historycy muszą uwzględnić też siły oddolne. Polityka realizowała się także w fabrykach, gdzie robotnicy układali listy postulatów i planowali strajki. Widać to było w latach 1970–1971, bo już wtedy pojawiło się wiele postulatów późniejszej o dekadę Solidarności, m.in. żądanie niezależnych związków zawodowych i prawa do strajku. Rolnicy zastanawiali się, jak zbiorowo się przeciwstawić naciskom państwa. Proboszczowie również uprawiali politykę, wpuszczając „bibułę” do swych kościołów i doradzając wiernym, jak głosować (lub powstrzymać się od głosu) w monopartyjnych wyborach. Uprawiały ją też tysiące młodych ludzi, którzy narażali przyszłą karierę, przyłączając się do opozycji lub solidarnościowego podziemia. Wszyscy oni pokazali, ile można zdziałać, stawiając pokojowy opór na pozór niezwykczonym geopolitycznym przeciwnościom.

W przypadku Polski o pokojowy rezultat zadbali też katolicycy mediatorzy. Najwybitniejszy z nich, Tadeusz Mazowiecki, przypominał niestrudzenie, że w politycznych negocjacjach nigdy nie osiąga się stuprocentowego sukcesu – że 70 proc. zrealizowanych postulatów to całkiem niezły, godziwy wynik. Podobną rolę odgrywali od 1976 r. członkowie Komitetu Obrony Robotników. KOR nie był ani „kontrrewolucyjny”, jak chciała moskiewska propaganda, ani „marksistowski”, jak twierdzili niektórzy zachodni komentatorzy. Jego działacze pomagali jedynie robotnikom w realizowaniu ich słuszych postulatów. Korowców zaskoczyło polityczne wyrobienie i determinacja gdańskich stoczniowców, którym pomagali i doradzali podczas strajku w sierpniu 1980 r. Z dała ważną mediacyjną rolę odgrywał Watykan, uspokajając nastroje w krytycznych momentach, m.in. podczas niedosłzłego strajku powszechnego w marcu 1981 r. Reakcja papieża na stan wojenny była godnym męża stanu, modelowym przykładem filozoficznie podbudowanej solidarności.

Kolejnym, często pomijanym czynnikiem było ogromne zadłużenie u zachodnich rządów i banków. Moskwa rozumiała, że restrukturyzacja długu wymaga spokoju w Polsce. Większość negocjacji toczyła się za zamkniętymi drzwiami, otwiera się więc pole dla przyszłych historyków, pragnących zrozumieć skomplikowane relacje między długiem zewnętrznym a przemianami politycznymi w komunistycznej Polsce.

2. Mało kto przewidział upadek komunizmu. Jednym z nielicznych proroków okazał się oksfordzki filozof Zbigniew Pełczyński, który w 1982 r. przepowiadał, że polscy komuniści nie będą chcieli w nieskończoność rządzić wbrew woli współobywateli. Równie trudne do przewidzenia okazały się problemy związane z wychodzeniem z komunizmu.

Nacjonalistyczna prawica wezwała do lustracji domniemanych współpracowników dawnego reżimu, których nazwiska odkryto w archiwach Służby Bezpieczeństwa. Na listach tych „zawodowi” agenci mieszały się często z tymi, którzy współpracowali w zamian za paszport lub zgoła nie wiedzieli, że współpracują. Lewica odparła, że wykorzystywanie archiwów SB w bieżących sporach politycznych jest „niegodne” i przypomniała przestrożę Maxa Webera: „każdy nowy dokument, który po dziesiątkach lat wychodzi na jaw, sprawia, że ożywają niegodne wrzaski, nienawiść i gniew. A przecież koniec wojny powinien unieemożliwić jej odżywanie, przynajmniej w sensie moralnym” (*Polityka jako zawód i powołanie*

[w:] *Racjonalność, władza, odczarowanie*, tłum. Andrzej Kopacki, Poznań 2004, s. 311). Jako premier Tadeusz Mazowiecki zapowiedział w imieniu rządu w *exposé*: „przeszłość odkreślamy grubą linią”. W Polsce udało się skuteczniej powstrzymać postkomunistyczne swary niż w sąsiednich krajach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech i na Węgrzech.

Wyzwaniem była też bezprecedensowa w dziejach przebudowa komunistycznej gospodarki. Przejście od planu do rynku, jakie doradzał Włodzimierz Brus od początku lat sześćdziesiątych, było podróżą w nieznane. Jak właściwie równoważyć jedno i drugie? Stalinowska państwowa kontrola ograniczała w znacznym stopniu prywatną inicjatywę, spychając ją do szarej strefy i na czarny rynek, ale czy nieuregulowany rynek zapewni stabilizację i wzrost gospodarczy? Kluczowe znaczenie miała pomoc Unii Europejskiej, a otwarcie w 2004 r. dla Polaków zachodnich rynków pracy okazało się zbawienne dla obu stron. Wielu młodych robotników wróciło do domu z cennym doświadczeniem pracy w warunkach gospodarki rynkowej.

Najtrudniejsza była przebudowa instytucji europejskich. Zamiast proponowanej przez Helmuta Kohla nowej niemieckiej konfederacji czy Gorbaczowowskiej utopii „wspólnego europejskiego domu” doszło do rozszerzenia na wschód już istniejących instytucji – NATO i UE. Europa Środkowo-Wschodnia przestała być „strefą buforową” między rywalizującymi blokami i sięgnęła granic dawnego Związku Radzieckiego. Otwarcie na Europę było sukcesem wielu polskich polityków, a zwłaszcza ministrów spraw zagranicznych Bronisława Geremka i Radka Sikorskiego. Zachowując znaczące obszary suwerenności, wspierali oni zarazem europejską współpracę, mającą zasadnicze znaczenie dla ekonomicznej i politycznej przyszłości Polski. W ten sposób Polska uniknęła „ksobnego” nacjonalizmu niektórych swoich sąsiadów.

Niedawny wybór Donalda Tuska na czołowe stanowisko w Unii Europejskiej jest potwierdzeniem powrotu Polski do Europy. Wolność i solidarność okazały się doskonałym połączeniem.

ALAIN TOURAINE

francuski socjolog, jeden z najwybitniejszych znawców ruchów społecznych na świecie, twórca Centrum Analizy i Interwencji Socjologicznej w paryskiej École des Hautes Études en Sciences Sociales, członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk. Badał m.in. polską Solidarność (*Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Gdańsk 2010). Do jego najważniejszych publikacji należą: *Sociologie de l'action* (1965), *La société post-industrielle. Naissance d'une société* (1969), *Le retour de l'acteur* (1984), *La parole et le sang* (1988), *Le monde des femmes* (2006).

1. Upadek komunizmu w Polsce nie miał specyficznie polskich przyczyn. Do zjawisk historycznych należy załamanie się radzieckiego imperium i samego reżimu. Ostatnia komunistyczna ekipa upadła w 1991 r., ale reżim załamał się już w okresie pierestrojki. Główną przyczyną była niezdolność Związku Radzieckiego do dotrzymania kroku Stanom Zjednoczonym w rozwoju nowych technologii, zwłaszcza wojskowych.

W żadnym kraju komunistycznym, nawet w NRD, rządzących nie wspierały zorganizowane ruchy obywateli. We wszystkich tych krajach opór wobec radzieckiego reżimu miał jednocześnie narodowy, demokratyczny i ekonomiczny charakter. Również w Polsce epoki Solidarności, gdzie poziom mobilizacji społecznej był najwyższy.

2. Przejście od komunizmu do systemu politycznego i ekonomicznego typu zachodniego odbywało się w sposób bardzo bolesny. Nie tylko niektóre grupy społeczne, jak emeryci czy urzędnicy najniższego szczebla, ale tak naprawdę wszyscy walczą o przetrwanie, rośnie

gwałtownie liczba samobójstw. Strategia Solidarności wywoływała kontrowersje: mimo że komuniści stanowili mniejszość, zaakceptowano pozostawienie ich przy władzy, by uniknąć zbrojnej interwencji.

Polacy nie ufają państwom zachodnioeuropejskim, nawet Niemcom i Francji, które odegrały istotną rolę we wprowadzeniu ich do wspólnoty europejskiej. Zawsze wierzyli, że Stany Zjednoczone i sojusz wojskowy ochronią ich przed Związkiem Radzieckim. Ale nawet jeśli na początku transformacji wydawało się, że to Węgrom najlepiej udaje się przyciągać inwestycje zagraniczne, Polska szybko wyszła na prowadzenie. Jest chyba jedynym krajem postkomunistycznym, który nie tylko odniósł sukces, ale też odgrywa ważną rolę w Unii Europejskiej.

Istotne jest, że Polska zawsze utrzymywała ścisłą kulturalno-umysłową więź z Zachodem – inaczej niż np. Czechosłowacja i Węgry. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie kompletna niewiedza studentów w Pradze o przedwojennych dokonaniach czeskich socjologów. Natomiast polscy studenci znali niezłe dzieje polskiej socjologii, zarówno w kraju, jak i za granicą. Cała polska historia, powstanie warszawskie, niezależne ruchy robotnicze i środowiska intelektualne zrodziły silną świadomość narodową, spowodowały mobilizację całego kraju przeciwko obcej dominacji. Nie mówiąc już o skutkach wyboru polskiego papieża; narodowa mobilizacja miała silny komponent religijny.

Z zachodniej perspektywy Polska okazała się jedynym państwem, któremu powiodło się przeistoczenie w kraj wielki i europejski.

DOMINIKA KOZŁOWSKA

1. Na początku był strajk – tak można by zacząć historię upadku komunizmu w Polsce. Nie można pisać dziejów porozumień sierpniowych i ich konsekwencji, pomijając wcześniejsze robotnicze wystąpienia w obronie warunków życia i pracy: październik 1956 r., grudzień 1970 r., luty 1971 r., czerwiec 1976 r...

„To oni pierwsi dali krew” – powiedział Adam Michnik o uczestnikach robotniczego buntu na Wybrzeżu. W swoich wspomnieniach (*Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania pobijanego jeźdźca*) Karol Modzelewski wspomina spotkanie, które odbyło się we wrześniu 1971 r., zaraz po tym, jak z Jackiem Kuroniem wyszli na wolność, zwolnieni przedterminowo z odbywania wyroku nałożonego w ramach represji po protestach z marca 1968 r.: „Na drugi dzień po powrocie poszliśmy obaj do Adama Michnika, porozmawiać o tym, jak wygląda Polska po Grudniu. Adam włączył magnetofon i z zapartym tchem wysłuchaliśmy nagrania kilkugodzinnej dyskusji, jaka odbyła się nocą z 24 na 25 stycznia między Gierkiem a delegatami strajkującej załogi Stoczni Szczecińskiej. [...] Klasa robotnicza zmaterializowała się jako podmiot polityczny, który zmusił najwyższe władze komunistycznego państwa do dialogu i potrafi przemawiać w tym dialogu własnym głosem” (s. 215). Dla mnie, osoby o kilka dekad młodszej od tamtego pokolenia, równie ważnym świadectwem instynktownej uczciwości i determinacji w dążeniu do budowania ładu opartego na podstawowych prawach i godności osoby ludzkiej były działania podejmowane przez „komandosów” i członków ruchu Znak. Proces upodmiotowienia zachodzący

doktor filozofii, redaktor naczelna miesięcznika „Znak”, publicystka. Zajmuje się związkami demokracji i religii, Kościołem katolickim w Polsce, zmianami społecznymi i kulturowymi w Polsce i Europie.

wówczas w najszerzej, bo liczącej blisko 40 proc. całego społeczeństwa warstwie robotniczej, dokonywał się równolegle z dojrzwaniem świadomości polskiej inteligencji oraz ludzi wierzących. Spotkanie tych trzech środowisk, ich kompromisowy duch i podjęcie wspólnych działań, aby uwolnić się od ideologicznej iluzji i fizycznej represji, stały się – w moim odczuciu – główną siłą sprawczą upadku komunizmu w Polsce.

2. „Rewolucja nie mieści się w racjonalnych formułkach politologów, gdyż jest zbiorowym stanem ducha wielkich mas ludzkich. Ten stan ducha nie bierze się znikąd” – podkreślał Karol Modzelewski w przywoływanej już książce. Niemożność pojęciowego domknięcia prowadzić nas powinna do nieustannego zdumienia i namysłu. „Pokojowa rewolucja”, „transformacja”, „reformy” – mimo że związek między tymi pojęciami jest nieostry, opisane przez te terminy przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze są dla mnie ogromnym i wciąż nie dość wykorzystanym kapitałem społecznym. Dobrze, że w ostatnich latach z inicjatywy prezydenta RP Bronisława Komorowskiego ten kapitał społecznego zaangażowania, którego kulminacją były wybory 4 czerwca 1989 r., znów zyskuje moc pozytywnego mitu założycielskiego demokratycznej wspólnoty. Niezależnie od różnych postaw, jakie reprezentowali członkowie pierwszej i drugiej Solidarności, niezależnie od późniejszych podziałów w jej obozie, wybory 4 czerwca są świętem polskiej demokracji i obywatelskiej dojrzałości.

Proces posocjalistycznych przeobrażeń ustrojowych objął ponad 1,8 miliarda ludzi – od Łaby do zachodnich brzegów Pacyfiku. Tyle mniej więcej mieszkańców liczyła cała Ziemia w czasach rewolucji francuskiej i amerykańskiej. Wydarzenia na Ukrainie, w Rosji oraz los części byłych republik radzieckich uświadamiają mi, że w ostatnich 25 latach społeczeństwo polskie, a również polska klasa polityczna wykazały się dojrzałością i zdecydowaniem. W Polsce rządziły już wszystkie z obecnych dziś na scenie politycznej frakcje; bez względu na oceny poszczególnych działań – na poziomie strategicznych decyzji wszystkie ekipy utrzymywały podobny kurs: ku Europie i strukturom euroatlantyckim, ku uczestnictwu w globalnym rynku gospodarczym i w kulturze.

Niezależnie jednak od sukcesów, za które uważam wejście do struktur NATO, Unii Europejskiej i coraz lepszy rozwój społeczeństwa obywatelskiego (czego przykładem są np. odżywające ostatnio ruchy miejskie), transformacja wciąż nie przeorała w sposób równie głęboki wszystkich pól naszej aktywności – zwłaszcza kulturowo-mentalnych. Wspomnę jedynie o dwóch ważnych dla mnie obszarach.

Kiedy mówimy o rewolucji Solidarności, mamy na myśli wymiar polityczny – przejście od komunizmu do demokracji – i gospodarczy – przejście od socjalizmu do wolnego rynku. Jednak rewolucja polega także na widocznej zmianie społecznej. Zazwyczaj wyobrażamy sobie, że w wyniku rewolucji dokonuje się zamiana miejsc w społecznej hierarchii: ci, którzy byli na dole, znajdują się na górze, ci, którzy byli na górze, lądują na dole. Pomijając już to, że nic takiego w Polsce nie zaszło, sens pokojowej rewolucji leży moim zdaniem gdzie indziej. Była ona ruchem dążącym do upodmiotowienia, a zatem odzyskania poczucia godności i sprawstwa przez te warstwy społeczne, które komunistyczny reżim chciał pozbawić poczucia wpływu na rzeczywistość. Ruch Solidarności dość często opisywany jest przez pryzmat tego właśnie doświadczenia.

Musimy jednak pamiętać, że te procesy nie objęły w równym stopniu wszystkich warstw i wymiarów życia społecznego.

Solidarnościowa legenda głosi, że w czasie sierpniowych strajków na murze Stoczni Gdańskiej ktoś wymalował napis: „Kobiety, nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę”. Anegdota ta utrwała męski i patriarchalny obraz naszego społeczeństwa, który – w mojej ocenie – pierwsza i druga Solidarność łamała. Mimo iż sama Stocznia była „męskim” zakładem pracy, kobiety odegrały ważną rolę w samym ruchu. Niedawno ukazało się nowe, poszerzone wydanie głośnej książki Shany Penn *Podziemie kobiet*, w której autorka zamieściła wywiady z kobietami prowadzącymi podziemny „Tygodnik Mazowsze”. Ostatnia dekada obudziła zainteresowanie badaczek i badaczy historią kobiet Solidarności. Jak to możliwe, że wcześniej ich działalności poświęcono tak mało uwagi? Dlaczego kobiety, które w okresie pierwszej, dziesięcioletniej Solidarności stanowiły połowę jej członków, miały tak słaby udział we władzach związku? Dlaczego po 1989 r. ich rola została przemilczana? Dlaczego w pierwszych latach III RP miały tak słabą reprezentację polityczną?

Drugim, równie ważnym obszarem domagającym się upodmiotowienia jest społeczność osób wierzących. Kościół katolicki w Polsce wciąż zachował silną, hierarchiczną i męską strukturę. Aktywność laikatu, która pół wieku temu została rozpoznana i opisana przez soborowych reformatorów jako podstawowa forma społecznej działalności Kościoła, w Polsce wciąż bywa ograniczana do „kótek różańcowych” i prac usługowych na rzecz parafii. Tymczasem to my wszyscy, ludzie wierzący, bez względu na pozycję zajmowaną w kościelnej hierarchii musimy wziąć odpowiedzialność za kształt polskiego katolicyzmu.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że te dwie kwestie zostały zasygnalizowane w sposób hasłowy i z konieczności uproszczony. Sądzę jednak, że w tych właśnie obszarach warto szukać klucza do zrozumienia procesów społecznych, które będą się dokonywać w Polsce w kolejnych dekadach. One też domagają się będą od nas szczególnej i wytężonej troski.

ANDRZEJ ZOLL

1. Niewątpliwie było kilka podstawowych przyczyn upadku komunizmu w Polsce. Z przyczyn wewnętrznych na pierwszym miejscu postawiłbym długotrwały i głęboki kryzys ekonomiczny, bez żadnych perspektyw jego zakończenia. Wiązał się z nim także kryzys polityczny i społeczny. Władza komunistyczna była skompromitowana nieudolnością rozwiązywania społecznych problemów, korupcją i bezideowością. Tak zwani komuniści byli w istocie karierowiczami, do tego powiązani z obcym mocarstwem eksploatującym gospodarczo nasz kraj. Począwszy od 1979 r., społeczeństwo uwierzyło w swoją siłę. Pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski pokazała, jak jesteśmy liczni i gdzie leżą te wartości, które są ważne dla społeczeństwa. Były to zasadniczo inne wartości niż te, które propagowała władza komunistyczna. Trzeba jednak też zauważyć gotowość pewnej znaczącej grupy w obozie władzy do przeprowadzenia reform. Stąd możliwość rozmów Okrągłego Stołu i doprowadzenie do wyborów czerwcowych. Ich wynik był rozstrzygający. Klęska obozu władzy przy urnach wyborczych otworzyła drogę do rzeczywistej zmiany ustroju i powstania pierwszego niekomunistycznego rządu, kierowanego przez Tadeusza Mazowieckiego.

profesor prawa karnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, sędzia i były prezes Trybunału Konstytucyjnego, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej oraz rzecznik praw obywatelskich. Uczestnik rozmów Okrągłego Stołu. Opublikował około 150 prac naukowych, głównie w zakresie prawa karnego, prawa konstytucyjnego i filozofii prawa, w tym *Zasady odpowiedzialności karnej* (1998), *Odpowiedzialność lekarza za niepowodzenie w leczeniu* (1988), *Okoliczności wyłaczające bezprawność czynu* (1982) oraz trzatomowy *Kodeks karny. Komentarz*.

Nie można też pominąć warunków zewnętrznych, z których na pierwszym miejscu stawię oddziaływanie w skali świata papieża Jana Pawła II, na miejscu drugim zaś zmiany w ZSRR wprowadzone za przyczyną Gorbaczowa i jego obozu politycznego.

2. Uważam, że pod względem ustrojowym Polska w ostatnim dwudziestopięcioletniu odniosła wiele sukcesów. Zbudowane zostały solidne podstawy demokratycznego państwa prawnego. Funkcjonuje zasada podziału władzy, istotna dla ustroju demokratycznego. Niezwykle ważnym osiągnięciem jest zbudowanie oryginalnego systemu wyborczego, z włączeniem przedstawicieli sądownictwa do Państwowej Komisji Wyborczej i komisji okręgowych. Mojej wysokiej oceny tego systemu nie zmieniają problemy z przeprowadzeniem wyborów samorządowych w 2014 r. Mieliśmy do czynienia z organizacyjnymi błędami, z brakiem komunikacji PKW z wyborcami (niewyjaśnienie w dostatecznym stopniu, że broszura z listami kandydatów jest w znaczeniu prawa jedną kartą wyborczą). Odrzucam zdecydowanie zarzuty o sfałszowaniu wyborów. Mają one jednoznacznie podkład polityczny. W samym systemie wyborczym nie należy nic zmieniać, co oczywiście nie oznacza, że nie należy wprowadzić do kodeksu wyborczego poprawek chroniących przed powtórny m błędami.

Polska weszła do Unii Europejskiej, zajmując należne jej miejsce wśród krajów gospodarczo, a przede wszystkim cywilizacyjnie i kulturowo rozwiniętych. Stanowi to silną gwarancję dla naszego dalszego rozwoju. Członkostwo w NATO zapewnia nam bezpieczeństwo zewnętrzne. W ciągu 25 lat osiągnęliśmy standard rozwoju, który jeszcze przed trzydziestoma laty był niewyobrażalny.

PADRAIC KENNEY

profesor historii i studiów międzynarodowych na Indiana University. Mieszkał i prowadził badania w Polsce, na Ukrainie i w Republice Południowej Afryki. Wiceprezes międzynarodowego Association for Slavic, East European and Eurasian Studies. Autor wielu książek, w tym *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945-1950* (1997), *The Burdens of Freedom: Eastern Europe since 1989* (2000), *1989: Democratic Revolutions at the Cold War's End* (2009). W Polsce wydano: *Rewolucyjny karnawał. Europa Środkowa 1989* (2005) i *Wrocławskie zadymy* (2007).

1. Jak w przypadku każdej rewolucji tym, co przyspieszyło w Polsce upadek komunizmu, był splot czynników wewnętrznych i zewnętrznych, doraźnych i długofalowych. Samo postawienie pytania zakłada pewnego typu odpowiedź. Taką na przykład, z którą się nie zgadzam – że jedynym czynnikiem był nieuchronny upadek komunizmu, którego dni były policzone.

Odpowiedź na zadane pytanie zależy więc od przyjętych parametrów. Podstawowe znaczenie ma według mnie to, że od połowy 1986 r. szanse na załamanie się ustroju nie rysowały się najlepiej. Zdecydowana większość działaczy Solidarności porzuciła walkę, władze nie wydawały się zainteresowane kompromisem, a *gros* społeczeństwa podchodziło do sprawy obojętnie, gotowe pogodzić się z komunistycznymi rządami. Nowy władca Kremla zdawał się oferować nie więcej niż Chruszczow, Polska borykała się z poważnymi problemami gospodarczymi i łatwo było sobie wyobrazić, że w przewidywalnym czasie ludzie zajęci będą głównie wiązaniem końca z końcem.

Ze stagnacji wyrwało Polskę pojawienie się wśród studentów i robotników nowej fali opozycji – młodej, zróżnicowanej, nieprzewidywalnej. Rozwiązało to złudzenia komunistów, że epoka Solidarności odeszła do historii, po raz kolejny pozwoliło części Polaków uwierzyć w siłę publicznego protestu (najpierw na ulicach, potem przy urnie wyborczej)

i wzmogło presję na przywódców Solidarności, skłaniając ich do szukania dróg wyjścia z impasu.

Pozostałe czynniki, o których wspomną zapewne inni autorzy, miały niewątpliwie swoje znaczenie, ale żaden nie tłumaczy odrodzenia się po 1986 r. polskiej opozycji i jej wyjścia poza salony.

2. Jedyne, z czym da się porównać sukces Polski po 1989 r. w obszarze gospodarki, polityki i kultury, to analogiczny sukces Niemiec Zachodnich po 1949 r. Jak w tamtym przypadku, wskazać można wiele porażek i niedociągnięć: społeczeństwo nie poradziło sobie do końca z upiorami przeszłości, a transformacja ekonomiczna zepchnęła wiele grup społecznych na głębszy niż przed ćwierć wiekiem margines. Ale w porównaniu z tym, co mogło się wydarzyć, także w porównaniu do doświadczeń sąsiadów Polska wysforowała się daleko do przodu.

Wyjaśnienia szukać należy przede wszystkim w tym, że w odróżnieniu od sąsiadów Polska korzystała z kilkunastoletniego doświadczenia silnej i rozwijającej się demokratycznej opozycji. To ważna okoliczność, bo demokracja – w tym przypadku uznanie reguł wolnego rynku i uporanie się z przeszłością – wymaga nie tradycji, lecz praktyki. Od 1976 r. poczynając różne odłamy polskiego społeczeństwa – nie wszyscy, nie przez cały czas, ale w dostatecznie dużej skali i dostatecznie długo – angażowały się w działalność obejmującą rytuały i praktyki demokracji, takie jak negocjacje, tolerowanie odmiennych perspektyw, cierpliwość, świadomy wybór i postawa partycypacyjna. Po 1989 r. wszystko to przyniosło owoce.

Kontrast między Polską a Czechosłowacją jest ogromny. W 1989 r. wielu obserwatorów wróżyło Czechom wspaniały sukces w wyzwolonej Europie Środkowej z uwagi na ich demokratyczne doświadczenia przez 1948 r. Jednak to były stare dzieje, wspominane co najwyżej przez garstkę starszych. W Polsce znacznie szersze kręgi społeczne dysponowały świeżym doświadczeniem, które po ćwierćwieczu przyniosło sowite zyski.

JERZY EISLER

1. Dla zawodowych historyków stwierdzenie, że w historii w zupełnie wyjątkowych wypadkach (a może nigdy?) mamy do czynienia z wyjaśnieniami monokausalnymi, jest w zasadzie truizmem. Staramy się bowiem zwykle dostrzegać całą złożoność procesów politycznych, społecznych, ekonomicznych itd. W wypadku transformacji ustrojowej zainicjowanej w Polsce w 1989 r. – bez przypisywania większej lub mniejszej roli poszczególnym czynnikom – należy wskazać na następujące siły sprawcze: Solidarność z jej charyzmatycznym, znacznie bardziej popularnym w świecie niż w Polsce przywódcą Lechem Wałęsą; zwycięstwo Stanów Zjednoczonych w zimnej wojnie, będące wynikiem nieustępliwej wobec ZSRR polityki prezydenta Ronalda Reagana i nowej fazy wyścigu technologicznego, w którym ZSRR nie był w stanie Amerykanom dotrzymać kroku; rolę odegraną przez papieża Jana Pawła II i Kościół katolicki w Polsce; pierestrojkę zainicjowaną przez Michała Gorbaczowa i towarzyszącą jej rezygnację z posługiwania się siłą militarną w celu

profesor, historyk, od wielu lat związany z Pracownią Dziejów Polski po 1945 r. w Instytucie Historii PAN, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, wykładowca w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Znawca najnowszych dziejów Francji, autor wielu prac z historii politycznej PRL, m.in. *List 34* (1993), *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2000), *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*”, czyli kryzys(y) w PRL (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2004).

utrzymania spójności bloku radzieckiego, co na dłuższą metę przyczyniło się też do rozpadu ZSRR; działalność wspierających Solidarność środowisk emigracyjnych oraz zagranicznych związków zawodowych i innych antykomunistycznych organizacji; działalność reformatorsko i „liberalnie” nastawionych działaczy PZPR; międzynarodową konfigurację polityczną w końcu lat osiemdziesiątych. Ciekawe jednak jest to, że bardzo rzadko analitycy starają się uwzględnić wszystkie te czynniki. Na przykład w Polsce zupełnie wyjątkowo bywa brany pod uwagę Gorbaczow i konsekwencje pierestrojki, a wśród lewicujących francuskich intelektualistów normą jest wykluczanie z analizy „reakcjonisty” Reagana i jego antykomunistycznej koncepcji nowej fazy wyścigu zbrojeń (tzw. gwiazdne wojny).

2. Lista osiągnięć Polski w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat jest naprawdę długa. Otwiera ją według mnie samo odzyskanie wolności i niepodległości. Wysoko należałoby także umieścić zbudowanie systemu demokratycznego, niezawisłego sądownictwa, spluralizowanego rynku mediów i w miarę sprawnie działającej gospodarki rynkowej, która od 1994 r. – mimo rozmaitych ekonomicznych zawirowań w świecie i zmian politycznych w kraju – charakteryzuje się nieprzerwanie (choć naturalnie w różnej skali) stałym wzrostem. W porównaniu z 1988 r. przy praktycznie takiej samej liczbie mieszkańców naszego kraju produkt krajowy brutto wzrósł dwuipółkrotnie, a w tym samym czasie skażenie ekologiczne Polski zmniejszyło się o 30 proc.

Za sukces dwudziestopięcioletnia uważam także wstąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej i znalezienie się w otoczeniu najbogatszych oraz najsilniejszych państw świata, nawet w sytuacji gdy jesteśmy w tym gronie jednymi z najbiedniejszych i najstabszych.

Być może jednak za najważniejszą, chociaż kompletnie niedostrzeganą w mediach, pozytywną zmianę należałoby uznać zmianę stosunku do wartości ludzkiego życia. Pozostając przez 45 lat w strefie radzieckiej dominacji, ulegliśmy przynajmniej do pewnego stopnia procesowi sowietyzacji. Nawet jeżeli nie zadomowiło się u nas powiedzenie „nic się nie stało, ludzi u nas wiele”, wypowiedane przy okazji różnych wypadków, katastrof, nagłych zgonów, to jednak trudno byłoby powiedzieć, że w PRL życie każdego człowieka ze swej natury było największą wartością. Jeszcze trzydzieści lat temu nawet liczni lekarze ginekolodzy przekonywali, że aborcja – a raczej „skrobanka”, gdyż tym słowem ten zabieg wówczas określano – jest czymś takim jak wyrwanie zęba, znacznie mniej poważnym niż wycięcie wyrostka robaczkowego. Płód dość powszechnie nie był uważany za człowieka. Przy tym zdecydowana większość społeczeństwa, w tym bardzo wielu prawników, opowiadała się za stosunkowo szerokim stosowaniem kary śmierci i to nie tylko wobec zwyrodniałych seryjnych morderców recydywistów, ale także np. wobec zdrajców „naszej ludowej ojczyzny”. Dziś najbardziej nawet liberalnie usposobieni zwolennicy aborcji (nikt już praktycznie nie posługuje się określeniem „skrobanka”) mówią, że jest ona czymś poważnym (zwłaszcza w wymiarze psychicznym kobiety), i dostrzegają w tym moralny i prawny problem. Można analogicznie powiedzieć, że najbardziej zdeklarowani zwolennicy kary śmierci rezerwują ją dla najbardziej okrutnych, wyrafinowanych morderców, a nie chcą nią karać złodziei, podpalaczy, gwałcicieli, tym bardziej szpiegów i zdrajców

państwa polskiego. Dopiero po zmianie ustroju staliśmy się także w Polsce świadkami czegoś, o czym wcześniej tylko słyszeliśmy w doniesieniach z Zachodu. Jeżeli po 1989 r. zaginął jakiś człowiek, to – bez względu na koszty – do skutku, to znaczy do odnalezienia go żywego lub niekiedy niestety do momentu odnalezienia jego ciała – trwały poszukiwania, w które każdorazowo zaangażowane były dziesiątki, setki policjantów, strażaków, ratowników, a czasem też ochotników spośród sąsiadów. Jeżeli zaginął człowiek, to za wszelką cenę trzeba go odnaleźć – dzisiaj rozumiemy to już chyba wszyscy. Ćwierć wieku temu tak w Polsce nie było.

Jeżeli chodzi o zjawiska negatywne, nie będę oryginalny. Przede wszystkim ciągle jeszcze bardzo duże (zdecydowanie zbyt duże!) są obszary ubóstwa i wykluczenia społecznego. Towarzyszy temu ostentacyjne wręcz „rozpasanie konsumpcyjne” bogatej i zamożnej części społeczeństwa – kult pieniądza. Zbyt mało Polaków korzysta z cywilizacyjnego postępu, jakiego jesteśmy od lat świadkami. Na pewno poważnym problemem jest też niska jakość klasy politycznej (afery, pieniactwo, partyjniactwo, brak odpowiedzialności, kumoterstwo, prywata itd., itp.), a w ostatnich latach pogłębiający się podział społeczeństwa na „dwie Polski”. O ile w PRL – za sprawą cenzury prewencyjnej – o zjawiskach negatywnych czy wręcz patologicznych środki masowego przekazu w ogóle nie informowały albo informowały społeczeństwo w sposób selektywny i daleko niepełny, o tyle obecnie koncentrują się (przynajmniej część mediów) na tego typu zjawiskach.

Na pewno poważnym problemem jest również sytuacja w uspołecznionej służbie zdrowia oraz ciągle niedoskonały system emerytalny. Mamy do czynienia z permanentnym od blisko dwudziestu lat reformowaniem reformy. Towarzyszy temu brak politycznej woli, by przeprowadzić radykalne zmiany, które uwolniłyby obywateli (zwłaszcza tych starszych) od strachu, że nie wystarczy pieniędzy na emeryturę.

WOJCIECH ROSZKOWSKI

1. Ponieważ Polska była krajem niesuwerennym, do zmiany panującego w niej systemu komunistycznego konieczne było osłabienie kontroli ZSRR, czyli – kryzys komunizmu sowieckiego pogłębiony przez politykę pierestrojki. Oczywiście wyzwolenie nie nastąpiłoby bez woli Polaków, a ta przejawiała się w Solidarności, której siła była równie ważnym czynnikiem sprawczym. Ponadto na sytuację ZSRR i na Solidarność (choć bardziej na tę drugą) wpływ miała działalność papieża Jana Pawła II, który w dużej mierze podważył ideowe zakorzenienie komunizmu i osłabił determinację jego przywódców.

2. Największym dotychczas sukcesem polskiej transformacji były gwarancje bezpieczeństwa militarnego (NATO) i ekonomicznego (przynależność do Unii Europejskiej), a także stosunkowo szybki wzrost gospodarczy, dzięki któremu powoli doganiamy średni poziom europejski PKB na głowę.

Do najistotniejszych niepowodzeń zaliczyłbym słabość państwa prawa (złe funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, wpływy oligarchii o proveniencji postkomunistycznej), brak poczucia sprawiedliwości wśród szerokich kręgów społeczeństwa (duże obszary biedy

profesor, ekonomista i historyk, wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, poseł do Parlamentu Europejskiego w latach 2005–2009. W okresie PRL związany z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym, autor wydanej w obiegu niezależnym pod pseudonimem Andrzej Albert najnowszej historii Polski. Najważniejsze prace to *Najnowsza historia Polski 1914–2002*, t. 1–3 (2003), *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku* (1997), *Transformacja i postkomunizm* (wraz z Janem Kofmanem, 1999), cykl podręczników do nauki historii napisanych wspólnie z Anną Radziwiłł.

w zestawieniu z przywilejami dawniej rządzących i ich dzieci), zaniedbania w systemie szkolnictwa, wysokie bezrobocie (zwłaszcza w młodym pokoleniu), słabość polskiej klasy średniej i bezradność opinii publicznej, manipulowanej przez media, upowszechnienie chamstwa (w mediach, a także w kulturze wysokiej), słabość służby zdrowia oraz stosunkowo szeroki zasięg wstydu narodowego – i to nie z powodu tych zaniedbań, ale z własnego dziedzictwa kulturowego.

MICHAEL BERNHARD

historyk i politolog, wykładowca wydziału nauk politycznych University of Florida.

Jest autorem dwóch książek o polityce w Polsce: *The Origins of Democratization in Poland: Workers, Intellectuals, and Oppositional Politics, 1976–1980* (1993) oraz *Institutions and the Fate of Democracy: Germany and Poland in the Twentieth Century* (2005). Przetłumaczył na angielski (z Johnem Micgielem) *Narodziny systemu władzy* Krystyny Kersten (1991). Jego najnowsza praca została opublikowana w tomie *Twenty Years After Communism: The Politics of Memory and Commemoration* (przygotowanym razem z Janem Kubikiem, 2014).

1. Wyczerpanie się w całym bloku wschodnim źródeł ekstensywnego rozwoju i niezdolność systemu do wykreowania nowych mechanizmów intensywnego wzrostu utrudniły komunistycznej elicie konkurowanie na forum międzynarodowym i zaspokajanie materialnych potrzeb społeczeństwa. Rósł międzynarodowy nacisk na ZSRR, wywierany przez ciągle potężne Stany Zjednoczone, ale także przez nowe mocarstwa rosnące w siłę ekonomiczną – przede wszystkim korzystającą z dobrodziejstw wspólnego rynku Unię Europejską, a w Azji Japonię i Chiny.

Po stanie wojennym reżim Jaruzelskiego nie był w stanie doprowadzić do politycznej stabilizacji kraju ani zdynamizować gospodarki. W połączeniu z większą swobodą, jaką dała Polsce radziecka pierestrojka i *glasnost*, otworzyło to szansę na reformy. Niezdolność kierownictwa PZPR do przewidzenia własnej klęski w częściowo wolnych wyborach w 1989 r. oraz reakcja Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego na tę porażkę umożliwiły demokratyzację. Wydarzenia w Polsce, którymi kierował największy i najbardziej zdeterminowany ruch politycznej opozycji w regionie, zmieniły wyobrażenia o tym, co możliwe, stając się katalizatorem przemian w całym bloku, te zaś poszerzyły zakres działań sił politycznych w Polsce i przyspieszyły proces demokratyzacji. Przełom nad Wisłą pozwolił innym krajom obozu komunistycznego na szybszy ruch do przodu i postęp na drodze do wolności, co z kolei zwiększyło szanse na sukces w samej Polsce.

2. Największe sukcesy polskiej transformacji to 25 lat względnie stabilnych i sprawnych rządów oraz uwieńczona powodzeniem próba wprowadzenia dynamicznej gospodarki rynkowej. Z perspektywy 25 lat nie widać poważniejszych niepowodzeń, choć na początku spore problemy następczał niedowład szeregu instytucji i słabość systemu partyjnego. System parlamentarno-prezydencki, wprowadzony po 1989 r. jako gwarancja dla PZPR, rodził trudności w kohabitacji wrogich sobie prezydentów i rządów. Problemy tego rodzaju zminimalizowała konstytucja z 1997 r., która osłabiła prezydenturę, wzmacniając parlamentarny charakter ustroju państwa. Przez dłuższy czas poważnym problemem wydawała się słaba instytucjonalizacja systemu partyjnego. Pojawiające się i znikające efemeryczne partie oraz bardzo rozdrobniona reprezentacja sejmowa stanowiły trwałe zagrożenie dla stabilnych rządów. Jednak zmierzch Sojuszu Lewicy Demokratycznej i pojawienie się Prawa i Solidarności oraz Platformy Obywatelskiej, które wymieniają się u steru, przyczyniło się do stabilizacji systemu. Co godne uwagi, pierwszym wybranym ponownie rządem był gabinet Tuska – w 2011 r., 22 lata po przełomie 1989 r. Świadczy to o stabilizowaniu się

systemu partyjnego i rosnącym zaufaniu między wyborcami i partiami, będącym ważnym probierzem dojrzałej demokracji.

W porównaniu do innych postkomunistycznych krajów osiągnięcia polskiej gospodarki są naprawdę imponujące, ale istotną kwestią pozostaje zapewnienie przegranym transformacji szerszego dostępu do postkomunistycznego dobrobytu. Bezrobocie, choć umiarkowane według obecnych europejskich standardów (11,3 proc.) i niższe od tego z lat dziewięćdziesiątych i początku XXI wieku, jest nadal względnie wysokie. Z tego powodu stabilizacji i rosnącemu dobrobytowi Polski zagrażają nieustanne wstrząsy ekonomiczne strefy euro, od której jest ona silnie uzależniona.